Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalt, ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XX. **WARSZAWA, dnia 13 sierpnia 1939 r.** **Nr. 33.**

Ks. Doc. Dr. W. Niemczyk, Kraków.

Kazanie na XXV-lecie Czynu Legionowego

„Tak mówi Pan o Pomazańcu Swoim Cyrusie, którego prawicę ujmę a porażę przed nim narody i biodra królów rozpaszę i pootwieram przed nim wrota, i bramy nie będą zamknięte. Ja przed tobą pójdę a krzywe drogi wyprostuję, wrota miedziane skruszę a zawory żelazne porąbię, i dam ci skarby skryte i klejnoty schowane, abyś poznał, żem ja Pan, Bóg ..".

Izajasz 45. w. 1 — 3.

Panie Ministrze — Komendancie Główny Związku Legionistów, Panowie Przedstawiciele Władzy, Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie! Przeczytane słowo biblijne należy do najciekawszych słów tej księgi, jeśli się do niego podejdzie od strony psychologii narodowej. Autor tego słowa, Wtóry Izajasz, na wieść o tym, że król perski Cyrus sposobił się do wielkiej wyprawy przeciwko ówczesnemu mocarstwu światowemu, Babilonii, spodziewając się pomyślnego rezultatu tego zmagania się wojennego, wskazuje na króla Cyrusa, więc władcę obcego, dalekiego, jako na owego przyobiecanego Mesjasza, który miał wyzwolić uciemiężony naród izraelski z niewoli babilońskiej. Ktokolwiek zajmował się głębiej zapatrywaniami religijno-politycznymi wieszczów izraelskich — proroków, wie, że wiele poglądów i idei niekiedy bardzo rewolucyjnych i burzycielskich oni głosili, obalali niekiedy mocnym swym słowem stare czcigodne, ale według nich zmurszałe i niedające się więcej tolerować instytucje religijne. Ale w tym jednym zgodni byli oni wszyscy: w tym, co zresztą i do Ewangelii św. Jana przeszło, gdzie czytamy w jednym miejscu dogmat niewzruszony: zbawienie, wyzwolenie jest z Żydów. Naród izraelski wyratowany może być tylko przez Mesjasza-Wybawiciela z swego łona wydanego. A tu oto, jeden z największych proroków, Wtóry Izajasz, nawet i ten dogmat obala, i na wieść o wiszącej już poprostu w powietrzu wyprawie Cyrusa przeciw stolicy ciemięzcy, Babilonii, wskazuje w upojeniu wiary na tego władcę jako na Mesjasza i głosi: Tak mówi Pan o Pomazańcu swym Cyrusie, którego prawicę ujmę, a porażę przed nim narody, i biodra królów rozpaszę i pootwieram przed nim wrota, a bramy nie będą zamknięte... Z punktu widzenia, jak już wspomniano, psychologii narodowej Izraela, jest to jedno z najdziwniejszych słów biblijnych.

I to dziwne słowo biblijne stanowi motto przemówienia mego na naszym dzisiejszym nabożeństwie. Niezwyczajna okoliczność kazała nam tu się zjawić w tym domu Bożym. Przyszliśmy tu jako obywatele Państwa i członkowie naszego Narodu, a jednocześnie jako wyznawcy swojego Boga. Obchodzimy pamiątkę tego wspaniałego wydarzenia, że 25 lat temu z Oleandrów krakowskich wywiódł Komendant Józef Piłsudski w krwawy a zwycięski bój swoich legionistów. Pamiątkowa ta uroczystość musi być tu w naszym Domu Bożym oparta o słowo biblijne to, którym zagrzmiał ongiś jeden z proroków Bożych na powitanie wybawcy swojego narodu. Czuć te słowa wojną, bojem, walką. Dziśbyśmy, według naszego dzisiejszego czasu mierząc i oceniając, powiedzieli: czuć te słowa zapachem prochu. Trudno jest w obliczu tragicznych doświadczeń wszystkich ostatnich wojen apoteozować ten sposób wymierzania sprawiedliwości międzynarodowej w przeróżnych powikłaniach stosunków między państwami, narodami, stanami czy interesami. Za wiele ciągle jeszcze jest u nas niezagojonych i niezabliźnionych ran, za wiele jest jeszcze między nami kalek wojennych, za wiele sierot do dziś boleśnie odczuwa na sobie skutki tego, że gdzieś tam w dalekiej częstokroć ziemi ojciec padł, przeszyty kulą na pobojowisku. Nie ta też idea przewodnia przyświeca organizatorom uroczystości dzisiejszych, by buńczucznie potrząsać odkopanym z ziemnego ukrycia toporem wojny i wyzywać do zapasów wrogów, których wszak nie brak żadnemu państwu. Jeżeli które, to nasze polskie społeczeństwo, i nasz polski rząd oliwną gałązkę pokoju trzyma w swych dłoniach. Ale z drugiej strony: gdy sami aniołowie Boży larum wojenne grają, gdy sam Bóg zsyła burze i zawieruchy na ten świat, aby oczyściły atmosferę, to zbrodnią jest nie otworzyć okien, by świeże powietrze orzeźwiło umierające już od zaduchu niewoli płuca.

I oto tak sobie winniśmy jako obywatele Państwa Polskiego a jednocześnie jako wyznawcy Boga tłumaczyć owo — oczywiście tragiczne, ale przecież konieczne zrządzenie Boże, że przed 25 laty zadrżały ziemi posady od huku armat i miarowego kroku tylu armii, gdy ci, którzy z woli Bożej na czoło społeczeństwa byli wysunięci, zaczęli spełniać owe wojną, bojem i walką tętniące słowo Izajaszowe: razić narody, rozpasywać biodra królów, otwierać zamknięte wrota, bramy miedziane kruszyć, zawory żelazne rąbać.

Przed Cyrusem obiecał iść sam Bóg, aby krzywe drogi wyprostować. I wiemy, że Bóg był Tym, który mu miecz przypasał do boku ku wyzwoleniu uciemiężonego narodu.

Ta sama obietnica była ongiś z tymi, którzy niegdyś na zew swego Komendanta przypasali do boku swego miecz wojenny. I czujemy też dzisiaj, w tym napięciu międzynarodowym, że obietnica ta będzie i z tymi, którzyby obecnie, w obronie swych zagrożonych granic musieli porwać za miecz, by nie dać sobie wydrzeć tego, co do życia Ojczyzny umiłowanej jest bezwzględnie potrzebne.

Bóg był ongiś czynny przy tym, o czym mówi prorok: Dam ci skarby ukryte i klejnoty schowane. Łasce Bożej i swojemu męstwu zawdzięczamy skarb wolności i niepodległości. Jego też prosimy, by nam dopomógł wiernymi pozostać skarbu tego szafarzami. Amen.

Mowa Naczelnego Wodza, Marszałka E. Śmigłego-Rydza

Naczelny Wódz, Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz na Błoniach krakowskich podczas uroczystości XXV-lecia Czynu Legionowego wygłosił do tysięcznych tłumów przemówienie, którego fragment poniżej zamieszczamy:

Aby się mógł dokonać r. 1920, musiał uprzednio nastąpić 6 sierpień, ten 6 sierpień z całą po nim następującą goryczą i chwałą.

Więc 6 sierpnia, będąc wielkim, nieśmiertelnym Dniem Komendanta i równocześnie z powodu realnych skutków i następstw, jest historycznym, wielkim Dniem Polski, dla niepodległości Polski.

Lecz ma on jeszcze drugi tytuł dla historycznej wielkości, oto jest wykładnią kapitalnych zasad ideowo-politycznych, wiecznie żywych i zawsze ważnych.

Jakie to są zasady?

Oto one:

1) Życie i los każdego człowieka związane są ściśle z losem jego ojczyzny. Żaden człowiek nie potrafi ukształtować sobie swego życia tak, by ono było prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego ojczyzny jest pozbawione tej godności. Życie osobiste człowieka pełne jest upokorzenia i hańby, jeśli hańba plami ojczyznę. Życie osobiste jest pełne krzywdy, gdy ojczyzna krzywdą krwawi.

2) Gwałtu, wymierzonego przeciwko ojczyźnie, nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, ani jego absurdalnością.

3) Gwałt zadawany siłą — musi być siłą odparty.

4) Własną siłę stanowi własny żołnierz. Więc trzeba mieć żołnierza, który umie bić się i umierać za ojczyznę.

Oto w największym skrócie ujęte te zasady, które były podstawą decyzji Komendanta w dniu 6-tym sierpnia 1914 roku. Są to prawdy odwieczne.

Komendant przeniósł je z dziedziny mądrości wieków na realny grunt politycznego działania. Z Jego rozkazu legioniści przelewali swą krew, by te prawdy weszły w krew całego narodu.

My jesteśmy tym szczęśliwym pokoleniem, w którego oczach naród zaczął oddychać tymi prawdami, jak czystym zdrowym powietrzem, bez którego nie ma życia. My jesteśmy tym pokoleniem, które pod rozkazami Komendanta walczyło wtedy, gdy Polska ręką żołnierza odnalazła stracony wątek swego życia historycznego i swego posłannictwa.

Tej busoli z rąk nie wypuścimy.

A gdy w czasach dzisiejszych słowa pokój i wojna na przemian są na ustach świata — to my stwierdzamy: Cenimy i szanujemy pokój tak, jak inne narody, ale nie ma takiej mocy, która by nas przekonała, że pokój to jest takie słowo, które dla jednych oznacza brać, a dla drugich dawać.

Nie żywimy w stosunku do nikogo agresywnych zamiarów, co jest chyba jasne i nie ulega wątpliwości, tak samo jak nie ulega żadnej wątpliwości, że przeciwstawimy się wszystkimi środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego, lub pośredniego naruszenia interesów, praw i godności naszego Państwa.

Uważam za swój miły obowiązek stwierdzić z głębokim odczuciem i żołnierską wzajemnością, że Polska ma wśród narodów szczerych przyjaciół, którzy rozumieją sedno sprawy i którzy określili swój stosunek do nas.

Stanowisko w sprawie Gdańska, w ciągu stuleci związanego z Polską i stanowiącego płuco jej organizmu gospodarczego, Polska sprecyzowała niedwuznacznie.

Nie myśmy zaczęli proces gdański, nie my wycofujemy się z zobowiązań i nasze postępowanie będzie dostosowane do postępowania strony drugiej.

I niech nikt nie sądzi, że nasza miłość ojczyzny ma mniejsze prawa, lub mniejsze nakłada obowiazki, aniżeli jego miłość ojczyzny.

Przed tą pomyłka ostrzegamy.

ŚLUBOWANIE.

Po przemówieniu Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, komendant naczelny Związku Legionistów, minister, płk. dypl. J. Ulrych, odczytał z mównicy następującą rotę ślubowania, którą powtórzyły nieprzeliczone tłumy zgromadzone na Błoniach:

„DLA WIECZNEJ POTĘGI POLSKI, ŚLUBUJEMY: W DOBIE WOJNY — WALCZYĆ NIEZŁOMNIE AŻ DO ZWYCIĘSTWA, W DOBIE POKOJU — ZJEDNOCZYĆ WYSIŁKI WSZYSTKICH OBYWATELI W WYTRWAŁEJ PRACY I W SOLIDARNYM WSPÓŁDZIAŁANIU".

W 25-ą rocznicę wymarszu Legjonów Piłsudskiego

Ćwierć wieku minęło od chwili, gdy szeregi wybrańców wojskowych, zorganizowanych, wyćwiczonych i prowadzonych przez Komendanta Józefa Piłsudskiego, wystąpiły zbrojnie pod nazwą Pierwszej Kadrowej Legjonów w dniu 6 sierpnia 1914 roku.

W ciągu tych dwudziestu pięciu lat następowały różne wypadki i przeistoczenia. Legjony Piłsudskiego, które się tak chlubnie zapisały na kartach dziejów oręża polskiego, przez swego organizatora, twórcę i Komendanta zmienione zostały w stałą, regularną armję polską.

Armja ta wchłonęła wszystkie formacje polskie różnych zaborów i dzisiaj stanowi taką potęgę, z którą się liczyć poważnie muszą wszystkie mocarstwa Europy.

Dzień 6 sierpnia 1939 r. — to 25-a rocznica wymarszu Pierwszej Kadrowej pod komendą dzisiejszego Ministra Spraw Wojskowych, Pana Generała Tadeusza Kasprzyckiego, wówczas dowódcy kompanji. — Wymarsz nastąpił z Krakowa do Kielc. Dzień ten stał się pamiątkową datą dla Legjonów Piłsudskiego, którą ubiegłej niedzieli cała Polska uroczyście obchodziła.

Stutysięczne rzesze uczestników Zjazdu zapełniły ubiegłej niedzieli nie tylko Błonia, ale wszystkie ulice i place Krakowa.

Zjazd Krakowski — był manifestacją nietylko tej grupy zapaleńców — patrjotów, która się skupiła przed 25 laty przy boku swego Komendanta, Józefa Piłsudskiego do walki o niepodległość swojej Polskiej Ojczyzny; to była manifestacja przedstawicieli całego polskiego, społeczeństwa, całego polskiego Narodu, który się skupił i zjednoczył przy boku godnego następcy J. Piłsudskiego, obecnego Naczelnego Wodza — Marszałka Śmigłego-Rydza, by w tych czasach niebezpiecznych dać wyraz swej niezłomnej i zdecydowanej woli bronienia wszelkimi środkami i za wszelką cenę granic wolnego i niepodległego Państwa. W tym też duchu Zjazd Krakowski był spontanicznym, szczerym odruchem.

* * *

Napływ do Krakowa uczestników Zjazdu trwał od piątku do niedzieli rano. Wszystkie pociągi, które przybywały do Krakowa według rozkładu zwykłego, były tak przepełnione, że w korytarzach przejść nie było można. Prócz tego przybyło kilkadziesiąt pociągów nadzwyczajnych z różnych krańców Polski: Gdyni i Gdańska, Poznania, Katowic, Śląska, Lwowa, Wołynia, Polesia, Wilna i t. d.

Program Zjazdu był dokładnie opracowany i doręczony każdemu uczestnikowi Zjazdu, który się starał doń ściśle zastosować. To też pomimo tak licznych tłumów porządek panował wzorowy.

W przeddzień Zjazdu, w sobotę wieczorem odbyły się wstępne uroczystości, jak przyjęcie sztafet w Oleandrach, które przybyły z Rossy i różnych pobojowisk legjonowych na apel poległych. W niedzielę rano o godzinie 6-ej hejnał legjonowy z wieży starożytnego kościoła Panny Marji obwieścił wszystkim początek uroczystości zjazdowych. Wszyscy uczestnicy ściągać poczęli na Błonia Krakowskie, gdzie ustawiono się w wielki czworobok. W pośrodku ustawiono ołtarz polowy oraz dwie loże: dla Pana Marszałka Śmigłego-Rydza i Pani Marszałkowej Piłsudskiej z otoczeniem. Oprócz tego ustawiono mównicę, z której przemówił P. Marszałek Śmigły Rydz.

Uroczystość właściwą rozpoczęto nabożeństwami.

Ewangelicy, pragnąc dać wyraz swym uczuciom patrjotyzmu oraz wielkiej czci i pietyzmu, jakie żywią dla dzieła Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, urządzili nabożeństwo w kościele swoim przy ulicy Grodzkiej tego dnia o godzinie 8-ej rano. Mimo wczesnej pory, mimo trudności komunikacji ulicznej i braku zaproszeń i ogłoszeń wiadomość o tym nabożeństwie rozeszła się szybko, i kościół zapełnił się miejscowymi i przybyłymi na Zjazd uczestnikami i parafjanami krakowskimi. Liturgję odśpiewał miejscowy wikarjusz — ks. Hartman. Podczas liturgji zajechał przed kościół Pan Minister Juljusz Ulrych, Naczelny Komendant Związku Legjonistów, którego u wejścia do świątyni powitali księża: Naczelny Kapelan, ks. Senjor F. Gloeh, proboszcz krakowskiego Zboru, ks. doc. dr. W. Niemczyk i proboszcz wojskowy, ks. major P. Hause. Wszyscy zborownicy przy wejściu Pana Ministra Ulrycha powstali z miejsc. Pan Minister zasiadł w prezbiterium na specjalnie ustawionym fotelu, nawprost ołtarza.

Na ambonę wstąpił proboszcz krakowski, docent Uniwersytetu J. P. — ks. dr. Wiktor Niemczyk i wygłosił kazanie, które podajemy w niniejszym numerze „Głosu Ewangelickiego". Potem wszyscy czterej księża stanęli u ołtarza, i ks. Senjor F. Gloeh powitał Pana Ministra J. Ulrycha następującemi słowy:

„W imieniu całego naszego Kościoła, w imieniu Ewang. Duszpasterstwa Wojskowego, oraz w imieniu Zboru Krakowskiego mam zaszczyt powitać Ciebie, Dostojny Panie Ministrze, jako Naczelnego Komendanta Związku Legionistów i Głównego Gospodarza Wielkich Uroczystości Dzisiejszych w Krakowie.

W osobie Twojej, Najczcigodniejszy, a tak nam Drogi Panie Ministrze, my, protestanci polscy, widzimy jednego z najbliższych Wielkiego Marszałka, jednego z najwierniejszych wykonawców Testamentu Józefa Piłsudskiego.

To też dumni jesteśmy z Twojej, Panie Ministrze, obecności na dzisiejszym naszym nabożeństwie, gdyż przez to odczuwamy dziś mocniej wśród nas ducha Twórcy Wolnej i Niepodległej naszej Ojczyzny.

Rozumiemy dobrze i zdajemy sobie z tego jasno sprawę, że Wielki Dzień dzisiejszy 6 sierpnia — to nie zwykłe święto, wolne od trosk, poświęcone odpoczynkowi i błogim wspomnieniom.

Święto obecne Legionów Piłsudskiego — to dzień skupienia wszystkich wysiłków woli i czynu to chwila obrachunku sił, jakie są potrzebne do obrony zagrożonych granic naszego Państwa.

W dniu dzisiejszym kierują nami słowa Chrystusa, wyrzeczone do apostołów: „Nie przyszedłem dawać wam pokój, ale miecz."

Polska mieczem broniła i bronić będzie pokoju z wiarą, że Bóg da jej zwycięstwo.

„Bo, jeżeli—jak to sam, Panie Ministrze raczyłeś przed paru dniami powiedzieć, Bóg stworzył tę Polskę, jeżeli po długim niewoli doświadczeniu dał jej wodzów, co ją do wolności przywiedli, to ten Bóg nie napróżno do tego dopuścił, ma wyższe dla niej cele w przyszłości i przez nią wykonać chce swe dzieło dla całej ludzkości".

Taka jest Twoja i nasza wspólna głęboka wiara.

Przeto w tym dniu i my, protestanci polscy, czerpiąc z przeszłości nauki i wskazania, stajemy w karnym ordynku wraz z całym społeczeństwem polskim na rozkazy Naczelnego Wodza i Prezydenta Rzeczypospolitej, gotowi zawsze do wszelkich ofiar mienia i krwi dla dobra i całości naszej Polskiej Ojczyzny.

Te zapewnienia składamy dziś na Twoje ręce, jako Komendanta Naczelnego Związku Legionistów, Dostojny Panie Ministrze, z tą prośbą, w tem przekonaniu, że zostaną one przedłożone najwyższym Sternikom naszego Państwa.

Na drodze dążeń Twoich i Twych Podkomendnych niech spocznie błogosławieństwo Boże. Łaska, miłosierdzie i pokój od Boga Ojca i Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj się rozmnoży w sercu Twoim i Tych wszystkich, których Ty, Panie Ministrze, dziś reprezentujesz. Niech we wszystkich poczynaniach Pan strzeże wejścia Twego i wyjścia Twego po wszystkie dni życia Twojego. Amen."

Odprowadzony przez księży, Pan Minisrer J. Ulrych opuścił świątynię, udając się na Błonia, gdzie wraz z władzami wojskowymi wojewódzkimi i miejskimi witał Pana Marszałka Śmigłego Rydza. Na Błoniach nieprzeliczone tłumy, karnie ustawiły się w wielki czworobok. Z wieży przez głośnik informują publicznie o wszystkich posunięciach i zarządzeniach organizacyjnych. Rozpoczyna się nabożeństwo polowe. Błonia zalega absolutna cisza. Wszyscy w skupieniu słuchają liturgji, a potem kazania, wygłoszonego przez byłego kapelana pierwszej Brygady.

Teraz następuje moment najwyższego napięcia uwagi, gdyż na mównicę wszedł Marszałek Śmigły-Rydz. Prawie każde jego mocnym i stanowczym głosem wypowiedziane zdanie przerywa burza oklasków i okrzyków na cześć Wodza. Mowę tę przytaczamy na innem miejscu

Marszałek schodzi z mównicy, odjeżdża złożyć hołd prochom Wielkiego Marszałka na Wawelu. Następuje przegrupowanie oddziałów. Po tem defilada.

Tysiąc pięćset sztandarów, kilkadziesiąt tysięcy legjonistów i uczestników różnych formacji i organizacji wojskowych — które przedefilowały przed Naczelnym Wodzem — to świadectwo, że nietylko Armja, ale całe społeczeństwo stoi w pogotowiu i na zawołanie Wodza, gotowe jest bronić całości swego Państwa i wolności swojej Ojczyzny Polskiej.

X. F. G.

Pogrzeb ś. p. ks. kap. Figaszewskiego

Pogrzeb śp. ks. kapelana Figaszewskiego, który zmarł nagle na skrzep w sercu w tydzień po operacji, odbył się 4 sierpnia przy udziale JE. Ks. Biskupa Burschego, PW. Ks. Seniora Wojsk. F. Gloeha, księży cywilnych i wojskowych, delegacji Władz wojskowych i parafialnych oraz licznych przyjaciół i znajomych.

Przed rozpoczęciem nabożeństwa żałobnego, które odprawione zostało w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej, w imieniu Dowódcy OK. Nr. IX ppłk. dypl. Paszkiewicz dokonał dekoracji złotym krzyżem zasługi trumny, tonącej w powodzi kwiatów i wieńców.

Po pieniach żałobnych JE. Ks. Biskup wstąpił na kazalnicę i wygłosił mowę, w której dał wyraz żałobie, jaką śmierć ks. Figaszewskiego okryła Kościół i scharakteryzował Zmarłego jako duszpasterza, pedagoga, obywatela i człowieka, podkreślając Jego rzutkość, inicjatywę, aktywność w działaniu, zapał w pracy, ofiarność w służbie idei.

Takim był ks. Figaszewski, gdy jako ochotnik wstąpił do 36 pp. Legii Akademickiej, takim był w służbie swego Kościoła.

Po przemówieniu odmówił JE. Ks. Biskup modlitwę i udzielił błogosławieństwa, po czym księża wynieśli trumnę na barkach z kościoła na karawan. Z przed kościoła ruszył kondukt poprzedzany przez kompanię wojska i orkiestrę na cmentarz przy ul. Młynarskiej.

Tu nad otwartą mogiłą przemówił pierwszy JE Ks. Biskup, pocieszając pozostałą w głębokiej żałobie rodzinę Słowem Bożym. Następnie żegnał Zmarłego imieniem Duszpasterstwa Wojskowego PW. Ks. Senior F. Gloeh.

Nad grobem również przemawiali w imieniu Związku Polaków Ewangelików na Górnym Śląsku —

Marcin Razus. (54)

Testament zmarłych

(Odkaz mrtvych).

Powieść.

Za pozwoleniem autora ze słowackiego przełożył A. Opęchowski.

Więźniowie wydawali się być pozbawieni jakby uczucia. Oczy mieli zapadnięte, twarze wyżółkłe a kajdany ciężkie. Okręt musiał się posuwać w kierunku swego przeznaczenia. Żołnierze wprawdzie nie byli już względem nich tak brutalni, jak zwykle. Nie wywijali bykowcami i wymyślali, jak wyrzutkom społeczeństwa. Daremnie jednak uśmiechał się lazur niebios a powierzchnia gładka morskiej toni rozbłyskiwała ultramaryną. Jednostajnie wciąż rozbrzmiewała potworna melodia wioseł: fuuu- chlap... sznuu... czlap!...

Na Capri wyjęto wioślarzom kneble z ust. Do przegród nasypano gotowanej fasoli. I tę porę jedzenia wykorzystali Weltzowie na rozmowę.

— Tylko wytrzymać, bracia kochani, — zabłysnęła twarz Jura. — Wiele starań dla was już poczyniłem i dołożę jeszcze nie mało. Przedłożę prośbę do królów i książąt niemieckich. W niej zgodnie z prawdą przedstawiłem jak niewinnie cierpicie za niepopełnione winy. Czy aby podpiszecie tę petycję?

— Podpiszemy!

— A wiecie, że Holendrzy idą na pomoc królowi hiszpańskiemu przeciwko francuzom. Ich okręty już płyną przez Morze Śródziemne. Bądźcie zatem pewni, że wszystko pomyślnie załatwimy: pomoc dla Hiszpanii musi się stać i waszym wyzwoleniem!

— Niech Pan Bóg zapłaci! — zabłysnęły więźniom łzy w oczach.

Przedstawioną petycję trzęsącymi rękoma podpisali. Niektórzy ze strachu oglądali się, gdzie też zapodzieli się ich oficerowie. Czy aby bykowce nie będą chłostać ich nędznych szkieletów? Za dobry grosz — wszystko! Złopali na pokładzie ogniste czerwone wino.

Kiedy Tobiasz rozmawiał z biedakami, rektor na wszystko spoglądał, jak urzeczony. Wyspa Capri była rzeczywiście najpiękniejszym zakątkiem świata i prawdziwym cudem Bożym. Ale oglądać Weltzów, zwłaszcza dobrodusznie uśmiechniętego Jura, co tyle potrafił okazać szczodrobliwości i poświęcenia, przekraczało możliwość oglądania cudu.

— Zapewne nie jest człowiekiem, — zamyślił się Simonides, — ale aniołem Bożym na ziemi! Czym żeśmy sobie tę łaskę zasłużyli, iż tyle nam serca dobrotliwego objawia?

Z głębokiej zadumy dopiero wyrwały go ruchy i pluskania wioseł.

Spostrzegł, że znowu wszyscy byli na miejscach i znowu rozległo się monotonne — szuu... szuu... fluu.. fluu... czlap... chlap... czap... chlap...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Już w domu znaleźli się goście, a jeszcze się dziwili, do jakich poświęceń zdolna jest miłość, która z Boga czerpie natchnienie. Mijały tygodnie, mijały miesiące i nawet tego nie spostrzegali. Wszyscy żyli w napięciu dla urzeczywistnienia wielkiego planu — wyrwania niewinnych z pieca ognistego. Galernicy wyczekiwali w nadziei, że oni działali.

Duszą wszystkiego był niezmordowany Jur Weltz.

— Wiecie, co słychać? — powiedział im pewnego wieczora, kiedy, jak zwykle, zasiedli w bibliotece.

ks. R. Danielczyk, w imieniu Dowódcy i Korpusu Oficerskiego OK. IX — ppłk. Paszkiewicz i w imieniu parafii w Brześciu n/Bugiem, którą ostatnio Zmarły administrował — p. Forbichler, członek rady kościelnej.

Nakoniec wszyscy duchowni, biorący udział w pogrzebie, rzucali grudki ziemi na trumnę Zmarłego, wygłaszając przy tym odpowiednie wyroki z Pisma Św.

Wojsko sprezentowało broń, a orkiestra odegrała marsza żałobnego.

JE. Ks. Biskup modlitwą i błogosławieństwem zakończył tą smutną uroczystość pogrzebową.

Odważne świadectwo Zofii Kossak-Szczuckiej-Szatkowskiej

W Ewangelickim Pośle Cieszyńskim znajdujemy artykuł pióra Ks. Dra Andrzeja Wantuły, który przytaczamy w całości.

Trzeba to powiedzieć otwarcie, iż ewangelicy na Cieszyńskim, którzy śledzili twórczość wybitnej pisarki Zofii Kossak, mieli do niej przez dłuższy okres czasu cichy żal. W pierwszej chwili zetknięcia się ze Śląskiem spojrzała bowiem Zofiia Kossak na ewangelików śląskich oczyma człowieka, który się nie oswoił i nie pogodził z faktem istnienia polskiego ewanglickiego ludu. Toteż w pierwszych jej utworach poruszających tematy śląskie znachodzili ewangelicy rzeczy, które ich drażniły i bolały. Nikt, rzecz prosta, nie brał za złe Zofii Kossak jej katolicyzmu, do którego była i jest mocno przywiązana, oczekiwano tylko, iż powinna była starać się zrozumieć stosunki śląskie i sprawiedliwie je ocenić, oraz bez uprzedzeń o nich pisać. Cierpliwsi zapowiadali jednak, że gdy Zofia Kossak bliżej się zżyje z Śląskiem, gdy go lepiej pozna, będzie pisała inaczej.

I mieli słuszność. Zofia Kossak zaczęła rychło pisać inaczej. W „Nieznanym kraju" znalazła już dla ewangelików kilka ciepłych słów. Zdecydowała się nawet wprowadzić na scenę ks. Fr. Michejdę z Nawsia i jego plebanię. Przekonała się, że bez uwypuklenia udziału ewangelików w odrodzeniu narodowym Śląska, tematu tego wogóle rozpatrywać się nie da. Jej pełna szlachetności postawa wewnętrzna nie pozwoliła jej kłamać nawet milczeniem. Bo przemilczanie też bywa nieraz pewną postacią kłamstwa. Moglibyśmy je wytknąć niektórym bliżej, niż Zofia Kossak, ze Śląskiem związanym. Tym więcej cenili też ewangelicy to uczciwe stanowisko Zofii Kossak, jakie względem ewangelicyzmu śląskiego zajęła w „Nieznanym kraju".

Zofia Kossak uważana jest dziś za pisarkę katolicką. Niektórzy powiedzieliby nawet, iż jest przedstawicielką tzw. integralnego katolicyzmu. My ewangelicy umiemy ocenić i uszanować jej przywiązanie i miłość do swego kościoła. I nie możemy mieć z tego powodu do niej i jej twórczości żadnych zastrzeżeń. Jest to jej święte prawo, o którym wogóle dysputować nie wolno. Kiedy się czytało streszczenie jej wykładu, jaki wygłosiła w ubiegłym roku w Katowicach z okazji urządzanych tam kursów, zorganizowanych przez kościół katolicki, to się najwyżej po cichu zazdrościło, iż kościół ten ma wśród inteligencji jednak tak żarliwe i szczerym chrześcijańskim duchem przepojone jednostki, które swym talentem mu służą. Zarazem jednak napawało to i niejednego z nas, ewangelików, radością, że te wybitne jednostki tak zdecydowanie przy chrześcijaństwie stoją, że sprawa odrodzenia świata w duchu chrześcijańskim jest także ich sprawą. Potrafimy wszak wznieść się ponad bariery wyznaniowości i cieszyć się każdym ogólno chrześcijańskim dorobkiem czy osiągnięciem.

I oto mamy my ewangelicy do zanotowania nowy, dla nas przyjemny fakt. W ogłoszonej ostatnio książce

---

— Król pruski i król szwedzki napisali cesarzowi w Wiedniu, aby się zmiłował nad nieszczęsnymi więźniami. Nasza sprawa przestała już być sprawą wyłącznie naszą. Wiedzą o niej w Anglii i w Holandii, Powoli przenikała do Europy. Mój adwokat i ja — byliśmy u wicekróla, aby powierzył ich sprawę — w razie sprzeciwu — do rozstrzygnięcia zwykłemu trybunałowi. Już nam to nawet przyrzeczono.

— Ich, a tym samym i nasza niewinność zostanie udowodniona.

— To by było najlepiej, — ciągnął w dalszym ciągu Weltz. — Wreszcie zrewidował by może swój pogląd i sam Leopold. Czyż mógłby zamknąć oczy na fakty, które uznał cały świat.

— Dałby to Pan Bóg!

— I jeszcze jedno wam powiem, moi drodzy, — uśmiechnął się dobrodusznie gospodarz. — Jutro odbędzie się u nas gościna.

— Ach, braciszku, toż to dopiero nowina?— odezwał się Filip. — A kogóż to zaprosiłeś?

— Austriackich generałów, — ściszył głos. — No, a spośród nich najwyższego dowódcę Sztaremberga. Powiadają oni przecież, że galernicy są ich więźniami. Mogliby więc uwolnić ich za sowitym wynagrodzeniem.

— Mogli by, jeżeli coś temu znowu nie stanie na przeszkodzie — ostrzegli goście.

— A cóż by mogło temu przeszkodzić?

— Interwencja jezuitów.

— No, zobaczymy! — nie dał się zastraszyć Jur.— Wszystko musimy uczynić, co leży w granicach naszych możliwości. Wy, wszyscy coprawda, będziecie moimi gośćmi. Ty, Filipie, postaraj się o jak najlepsze wino. Niechaj ci panowie poczują się u nas jak najlepiej.

Następnego wieczora u Weltzów w przestronnej i bogato przybranej jadalni zgromadziło się spodziewane towarzystwo. Generałowie na czele ze Sztarembergiem szczękali szablami i głośno wychwalali łaskawość gospodarza. Tobiasz i rektor nie czuli się jednakże w ich towarzystwie najlepiej. Przypominali sobie zaraz ich krwawych kolegów tam pod Tatrami, jak w imieniu króla pustoszyli nieszczęsny kraj. Jednakowoż, skoro ich dobroczyńca Jur weselił się i oni starali się zachować pogodę na twarzy. Kiedy wniesiono na stoły wyszukane potrawy i doskonałe wina, jedli i oni. Pomieszali się ze wszystkimi. Na co zwracali zaś szczególną uwagę, to na rozmowę gospodarza z królewskimi żołnierzami i dygnitarzami politycznymi.

— Jest pan doprawdy bardzo łaskaw, Herr Weltz, — przemawiał uprzejmie Sztaremberg, kiedy się już biesiada na dobre zaczęła. — Bardzo by nas cieszyło, gdybyśmy mogli się panu w czymkolwiek zrewanżować, — podkręcił rezolutnie wąsy á la Leopold I.

— Ależ drobnostka, — bronił się gościnny gospodarz, kiedy się spotkał z objawiami takiego szacunku wśród dostojników cesarsko-królewskiej mości. — Jeżeli bym jednak mógł, dostojni panowie, poprosić o coś, to pozwoliłbym sobie prosić...

— Słuchamy! Słuchamy! — odezwało się ze wszystkich stron.

— Jest tutaj w Neapolu na galerach kilku nieszczęśliwych ludzi, — rozpoczął przemówienie Jerzy Weltz w najbardziej szczęśliwej chwili. — Są to byli proboszczowie i nauczyciele ewangeliccy, zasądzeni przez sąd preszburski. Ci ludzie, jeśli popełnili jakąkolwiek winę, to już ją stokrotnie odcierpieli. Wyglądają dziś jak szkielety powleczone skórą. Kilku z nich okupiło swe winy już śmiercią. Zasłużyliby — sądzę — na ułaskawienie jego wielmożności. Lecz pocóż wam, panowie dostojni, będę zbyt wiele mówił. Zapewne wiecie o ich losie?

p.t. „Na Śląsku" (nakł. Państw. Wydawn. Książek Szkolnych we Lwowie), poświęciła Zofia Kossak ustęp ewangelikom śląskim. Jest to odważne świadectwo. Autorka pisze w słowach pełnych uznania o zasługach i patriotyźmie ewangelickiego ludu na Śląsku i uczy tolerancji wyznaniowej. Książka przeznaczona jest jako lektura dla młodzieży szkolnej i głos jej napewno nie przebrzmi bez echa. Tak pisać o ewangelikach jak napisała Zofia Kossak, nie może sobie niestety pozwolić dziś każdy pisarz, gdyż łatwo mógłby się narazić... Prócz tego nie każdy posiada tyle odwagi i hartu. Pozwoliła sobie na to Zofia Kossak, posiadająca ustaloną sławę i ugruntowane stanowisko nie tylko w litereturze lecz i w społeczeństwie katolickim w Polsce. I dlatego też za wzmiankowany i niżej przytoczony ustęp z ostatniej jej książki, jesteśmy jej wdzięczni.

x. dr. a. w.

Zofia Kossak pisze:

— Utarło się w całej Polsce przekonanie, że co luter to Niemiec, że Polakami są tylko katolicy. Pojęcie to nie jest słuszne na Śląsku Cieszyńskim.[1]) Tam u stóp Beskidów siedzą od kilkuset lat ewangelicy, mogący być wzorem polskości.

Stanowią prawie połowę Śląska Cieszyńskiego. Niegdyś w czasie reformacji zmienili wiarę i już w niej zostali. Zmiana nie zawsze może wypływała z przekonania. Nieraz była koniecznością. Jeżeli książę przyjął inną wiarę, zmuszał do niej poddanych. Obowiązywało prawo: cuius regio eius religio, czyli, czyje panowanie tego wiara. Jeżeli poddani nie chcieli, książę groził im wygnaniem, konfiskatą majątku, a nieraz śmiercią. Pomimo tego zdarzało się nieraz, że ludność opierała się, woląc nawet męczeństwo, niż wyrzeczenie się wiary. Choćby i ci ewangelicy cieszyńscy przeszli względnie łatwo na protestantyzm, lecz gdy później książęta stali się znów katolikami i żądali tego samego od swoich poddanych — nie chcieli porzucić wiary, do której już przywykli, którą już uznali za swoją. Zaczęły się więc prześladowania. Wypędzeni ze swych zborów ewangelicy zbierali się tajemnie w górach dla wspólnej modlitwy. Za ołtarz służyły im wielkie głazy. Na Równicy, górze leżącej pomiędzy Ustroniem a Brenną, znajduje się dotąd taki kamień. Podobno niegdyś był on ołtarzem pogańskim. Jak wiadomo, gdy Mieszko I chrzcił Śląsk, kapłani uszli w góry i tu jeszcze długi czas sprawowali swe obrzędy. Wykuty w kamieniu rowek służył za ściek do krwi ofiar. Używający go w sześćset lat później ewangelicy wykuli na nim kielich z Hostią i datę.

Z czasem prześladowania ustały. Na szczęście. Nie masz bo sroższej i okrutniejszej rzeczy, niż wszelkie walki religijne. Najwłaściwszą rzeczą każdego człowieka, której nie wolno odbierać nikomu, to wolność służenia Bogu w tej wierze, jaką uważa za dobrą.

Prześladowania ustały, ewangelicy cieszyńscy odzyskali swoje zbory. Od tego czasu współżyją zgodnie z katolikami. Więcej mają wspólnego z dawnymi arianami polskimi, niż z oschłym i racjonalistycznym protestantyzmem niemieckim. A co już do polskości, to trudno ich wyprzedzić. Zahartowali się dobrze w ciągu ostatnich dwustu lat. Niemcy z racji wiary uważali ich za swoich, ciągnęli gwałtem ku sobie. Cieszyniacy odpierali jednak wytrwale te zakusy, dzierżąc oburącz swą polskość zamkniętą w starych modlitewnikach.

Wydawania bowiem i drukowania książek ewangelickich Austria broniła. Przeto jeszcze w połowie XIX wieku dzieci uczyły się, a starsi modlili się na tych samych książkach co w XVII wieku, a to: Postylli ks. Gdacjusza, zwanej Gdacjuszką, kancjonale Trzanowskiego i Biblii Dambrowskiego zwanej Dambrówką. Te stare księgi szczególnie chronione, jak skarb poważane, ciągle czytane, utrzymywały w śląskich gminach ewangelickich nietknięte poczucie polskości.

Ewangelikami byli: Stalmach (ten ostatni na krótko przed śmiercią przyjął wiarę katolicką), Cienciała, a przede wszystkim cała niezmiernie zasłużona rodzina Michejdów, której samo nazwisko stawało się synonimem walki o polskość Śląska.

Ks. Franciszek Michejda, pastor w Nawsiu koło Jabłonkowa, w następstwie głowa kościoła ewangelickiego na Śląsku, oddał tej walce wszystkie swoje siły. Usiłowania jego szły w podwójnym kierunku: zwalczania zakusów niemieckich, zwalczania uprzedzenia panującego w opinii polskiej w stosunku do ewangelików śląskich. Nie jesteśmy wiarą niemiecką, lecz wiarą Modrzewskich i Rejów, — powtarzał. Nie pragniemy nawracać braci Polaków-Katolików, chcemy tylko być cząstką naszego narodu. Pragniemy zdjąć z naszego kościoła przesąd, jakoby on był zwiastunem „niemieckiego Boga i pruskiej pikielhauby". Zarazem pragniemy odświeżyć nasze dusze u zdroju polskiej poezji i polskiej filozofii.

Dla osiągnięcia tego celu służył ks. Michejdzie przez niego wydawany i redagowany dwutygodnik „Przyjaciel Ludu", oraz Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej, które przyczyniło się w wielkim stopniu do rozszerzenia na Śląsku znajomości polskiej literatury.

Niezależnie od tego utrwalił i rozbudował „Towarzystwo Rolnicze", które stało się podstawą wszystkich organizacyj ludowych śląskich. Założył i przez lat dziesięć redagował dwutygodnik: „Rolnik Śląski". Jego dziełem również było założenie „Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek" przeznączonego do walki z lichwą, a które jest po dziś dzień najpoważniejszą placówką gospodarczą po obu stronach Olzy.

Trudno byłoby wyliczać wszystkie instytucje, z którymi był ściśle związany, wszystkie społeczno-polskie poczynania, które z jego inicjatywy powstały. Trudno pojąć, kiedy znajdował czas na wszystko, żadna z jego prac bowiem nie była dokonywana po dyletancku.

Gdy znajdzie się kiedyś, (a najwyższy czas byłby po temu), Plutarch śląski, który opisze żywoty zasłużonych swoich ziomków, owych Londzinów, Michejdów, Miarków, — położyć musi nacisk na trzy kardynalne zalety śląskie: męstwo, sumienność, wytrwałość. One to czynią pracę tak owocną, czas tak pojemnym, wynik tak doniosłym. One sprawiły, że gdy godzina Wielkiej Wojny wybiła, Śląsk był gotów, by upomnieć się o swoje prawa. — (Str. 87 — 91)

1) Pojęcie to nie jest słuszne nie tylko na Śląsku Cieszyńskim ale wszędzie.

LISTY DO REDAKCJI

CZCIGODNY KSIĘŻE REDAKTORZE.

W tegorocznym 30-tym numerze „Głosu Ewangelickiego" znajduję bardzo miłą dla mnie ocenę mej książki „Pięć wieków herezji" pióra Ks. K. Ś. Dziękuję za nią uprzejmie i Szanownemu Autorowi i Ks. Redaktorowi, a zarazem proszę o łaskawą gościnę dla słów poniższych. W recenzji tej znalazły się słowa: „*Może bardziej srogi cenzor, — jak piszący te słowa, — miałby pretensje do p. Hulki-Laskowskiego za użycie takich rzeczowników, jak: „inność", „zupełność", lub też słowo „niegdysiejszy", zaś w spisie rzeczy za omyłkowe wpisanie imienia Władysława, zamiast Wacława Sobieskiego...*"

Nie chcąc, aby czytelnik tej recenzji miał wrażenie, że do języka ojczystego odnoszę się z niedość wielkim szacunkiem, pragnę zaznaczyć, że słowa „inność" i „zupełność" to prastary remanent języka polskiego, stale zresztą aktualny, o czym przekonać się można, zajrzawszy choćby do ośmiotomowego „*Słownika języka polskiego*" Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwieckiego To nie są moje neologizmy, ale prastare ciągle młode wyrazy polskie. Co do przymiotnika „niegdysiej-

szy", bardzo zresztą pięknego i łatwo zrozumiałego, to jest on utworzony tak samo, jak przymiotniki pokrewne: wczoraj — wczorajszy, dzisiaj — dzisiejszy, niegdyś — niegdysiejszy. Nie ja go, niestety, stworzyłem, ale spotkałem się z nim u Boya-Żeleńskiego w tłumaczeniu „Wielkiego Testamentu" Villona: „*Lecz gdzież są niegdysiejsze śniegi?*" (Mais où sont les neiges d'antan?) Nikt go nie kwestionował, wszyscy podziwiali. Jest piękny, trafny, zrozumiały.

Inna rzecz z imieniem Sobieskiego, w tekście jest Wacław, w korekcie przez niedopatrzenie pozostał Władysław. Ale to drobiazg, jak sam Sz. Autor recenzji uprzejmie zaznacza.

Wyrazy wysokiego szacunku i poważania łączę

Paweł Hulka-Laskowski.

Kierownik kolonji letnich dla dzieci ewangelickich w Aleksandrowie zwraca się do Szan. Współwyznawców z gorącą prośbą o składanie ofiar na pokrycie kosztów urządzenia kolonij, które wynoszą ok. 600 zł. Łaskawe ofiary składać można w Redakcji Głosu Ewangelickiego oraz w Kancelarii Zboru, Plac Małachowskiego 1a. Na cel ten dotychczas ofiary złożyli pp.: Libhart zł 2, Whithead zł 100, El. von Everth zł 1, Schendel zł 3, Ks. Z. M. zł 5, N.N. zł 1, Doberstein zł 1,50, Boye H. zł 2, Chrostowska zł 3. Serdeczne „Bóg zapłać".

Wiadomości z kościoła i ze świata

FEDERACJA EWANGECIKÓW POLSKICH OKRĄG WARSZAWSKI.

— Od dnia 1 sierpnia r. b. aż do odwołania kancelaria Okręgu Warszawskiego F. E. P. (Warszawa, pl. Małachowskiego 1-A) czynna będzie w dnie powszednie codziennie z wyjątkiem sobót tylko w godzinach rannych) od 10 do 14).

— W Okręgu znajdują się dotąd nie odebrane legitymacje członkowskie. Uprasza się wszystkich zainteresowanych członków F. E. P. o możliwie niezwłoczne osobiste zgłoszenie się po nie do kancelarii Okręgu w godzinach urzędowania.

— Uprasza się wszystkich członków F.E.P. Okręgu Warszawskiego o wpłacanie składek członkowskiah za III kwartał r. b., bądź osobiście w kancelarii Okręgu, bądź przez P.K.O. (Nr. konta 60.38 — F.E.P. Okrąg Warszawski.

W SPRAWIE BŁOGOSŁAWIENIA BRONI I SPRZĘTU WOJENNEGO. — „Rozkaz Wewnętrzny Biskupa Polowego Wojsk Polskich" (nr 8 1939) podaje następujące wyjaśnienie Ks. Biskupa J. Gawliny: „Z powodu licznych zapytań, skierowanych do mnie w sprawie błogosławienia broni i sprzętu wojennego, wyjaśniam co następuje: — Błogosławienie (poświęcenie) przez kapłanów broni lub śmiercionośnego sprzętu wojennego, jak również wygłaszanie przez nich (w ubiorze liturgicznym) przy tej okazji jakichkolwiek specjalnych przemówień — nie są wskazane. — Żadnych zastrzeżeń natomiast nie budzi błogosławienie wojennego sprzętu nie będącego bezpośrednio jakimkolwiek śmiercionośnym narzędziem, jakim np. jest wojenny sprzęt sanitarny itp.".

CIESZYN. (Z kościoła na Rozwoju). Ks. pastor Paweł Zahradnik, dotychchczasowy proboszcz przy „niemieckim kościele ewangelickim" w Cieszynie Zachodnim na Rozwoju, nie uzyskał obywatelstwa polskiego' wobec czego nie może on w dalszym ciągu według obowiązujących ustaw kościelnych i państwowych pełnić obowiązków proboszcza przy tym kościele. Tosamo dotyczy jego osobistego wikariusza ks. Thomasa, przybyłego tutaj przed kilku miesiącami ze Lwowa. Ponieważ parafia nie może pozostać bez pastora, uznanego przez państwo, dlatego władze polskie powierzyły sprawowanie funkcyj proboszcza ks. Alfredowi Fierli, b. pastorowi w Mor. Ostrawie.

SPRAWA KONKORDATU między Rzymem a Słowacją. — Nowomianowany poseł przy Stolicy Apostolskiej Sidor otrzymał polecenie z Bratysławy, by wszczął kroki w celu przygotowania i zawarcia konkordatu ze Słowacją.

PODZIEMNE KOŚCIOŁY W AZJI MNIEJSZEJ. Tygodnik „Schönere Zukunft" donosi o niezwykle interesujących odkryciach, dokonanych przez dwóch uczonych niemieckich w Azji Mniejszej, mianowicie w dolinie Gereme. Dolina ta pełna jest dziwacznych, ostro zakończonych obelisków oraz odłamków skał o wysokości nieraz przekraczającej 50 metrów. Ten las sterczących ku niebu kawałków skał robi tym dziwniejsze wrażenie, że obeliski są różnych kolorów: i tak u dołu są one przeważnie brunatnoczerwone, wyżej żółte i jaskrawo czerwone. Wszystkie te obeliski oraz skały są z tufu pochodzenia wulkanicznego. Ponieważ kamień taki jest miękki i z łatwością można go rzeźbić i drążyć nawet, mieszkańcy doliny Gereme najwidoczniej od zamierzchłych czasów używali go do budowy świątyń, kaplic itp. W okresie pomiędzy VIII a XIII stuleciem, zamieszkujący Azję Mniejszą zakonnicy obrządku bizantyjskiego, budowali z tufu nie tylko kościoły, ale i podziemne klasztory. W niektórych tego rodzaju świątyniach, jak o tym świadczą ruiny, mury pokryte były malowidłami z czerwonej kredki, w innych znowuż malowidła do dziś zachowały subtelny odcień różowy. Wszystkie przedstawiają sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Uczeni niemieccy natrafili na bardzo cenne pozostałości z dawnych ołtarzy, chrzcielnic, grobowców itd. Wszystko wskutek suchego klimatu zachowało się w wyjątkowo dobrym stanie. Odkrycie z doliny Gereme jest cennym przyczynkiem do studiów nad historją chrześcijaństwa w Azji Mniejszej.

BERLIN. (Reforma lekcji konfirmacyjnych). Ostatnio wprowadzone w życie tymczasowe prawo kościelne w Bawarii przeprowadziło pożyteczną reformę lekcji konfirmacji. Czas trwania tych lekcji przedłużony został do 2 lat.

— (Spadek nakładu pisma Matyldy Ludendorf). Wydawany przez Matyldę Ludendorf neopogański dwutygodnik „U świętego źródła" (Am heiligen Quell) posiada dziś nakład 64.450 egz. W roku 1938 miał on przeciętnie nakładu około 75.000 egz. a w 1937 r. około 86.000 egz.

FINLANDIA. (Śmierć ewangelickiego duszpasterza i znanego pisarza). Zgasł tu przed niedawnym czasem ks. Järrentaus Arvi znany pisarz fiński. Ks. Arvi był m. in. dożywotnim członkiem Towarzystwa im. Petöfiego na Węgrzech i honorowym doktorem w Debreczynie.

PARYŻ. (Teologiczny fakultet w Paryżu). Utrzymanie wydziału teologii ewangelickiej na uniwersytecie państwowym w Paryżu wymaga znacznych subsydiów ze strony ludności ewangelickiej. Specjalnie do życia powołane Towarzystwo Pomocy Finansowej dla wydziału teologii ewangelickiej na uniwersytecie paryskim, którego prezesem został hrabia Hubert de Pourtales, zebrało w r. 1938 sumę 321.000 franków na podtrzymanie tej ewangelickiej uczelni. Należy dodać, iż na wydziale teologji ewang, w Paryżu studiowało w 1939 r. 60 studentów, w tym 15 studentów z zagranicy.

MOSKWA. (Kongres bezbożników). Bolszewicka propaganda bezbożnicza zapowiada wielki Kongres Bezbożników na 1942 r. Ma on odbyć się w Moskwie z okazji 25-lecia Rosji Sowieckiej. Honorowy Protektorat nad Kongresem przyjął Stalin. Oczekiwać się będzie na 2000 zagranicznych delegatów. Koszta Kongresu oblicza się na 20 miljonów rubli.

STANY ZJEDN. (Statua Chrystusa). Na wyspie Królewskiej, leżącej między Alaską a północnowschodnim cyplem Syberii, a będącej jeszcze własnością St. Zjednoczonych, ustawiona została potężna statua przedstawiająca Chrystusa, wyciągającego swe ręce w kierunku Sowietów. Ustawienie tam tej statuy było spełnieniem ostatniego życzenia angielskiego rzeźbiarza z Nowego Jorku, Kitsona, który w testamencie swym zlecił, aby ręce Chrystusa zwrócić w kierunku Sowietów. Statua stoi na 300 m. wysokiej skale.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 2 dziewczynki.

Slub zawarli: Zygfryd Gotlib Gajdeczko z Olgą Beier, Zdzisław Juliusz Goldberg z Franciszką Romaną Beatus, Czesław Witak z Dagmarą Natalią Walter, Aleksander Zeilert z Stanisławą Szczepaniak, Fryderyk Hamann z Ireną Lejbrandt, Adam Józef Bąkowski z Zofią Ludwig, Marian Jan Siennicki z Heleną Fedisch, Stefan Zenon Musielewicz z Huldą Czense.

Zmarli: Robert Bosan l. 14, Ks. Alfred Hugon Figaszewski l. 39, Paulina Kundt z d. Rinas l. 69, Emil Rac l. 71, Dorota Henrietta Fritzsche z d. Stolzenwald l. 93, Rudolf Henryk Witzel l. 61, Emilia Janicka z d. Peszel l. 78, Juliusz Wilhelm Paul l. 72, Adela Ginter 5 lat.

Porządek nabożeństw

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 13 sierpnia — X niedziela po Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Wegener.
„ 11.30 „ „ w kościele główne Ks. Rüger.
„ 10.30 „ „ „Tabity" w Skolimowie Ks. wik. Kożusznik.
„ 11.— „ „ w kapl. Zytnia 36 Ks. wik. Wegener.
Dnia 17 sierpnia godz. 7 w. naboż. bibl. we Włochach ul. Parkowa.
Dnia 18 lipca godz. 9 rano nabożeństwo komunijne w kościele.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 13 sierpnia naboż. o g. 10-ej odprawi Ks. K. Messerschmidt.

RADIO

WARSZAWA I (długie fale)

Codziennie audycje poranne o godz. 6,15. W niedziele i święta o godz. 8.00; 11.— Audycja dla szkół.

Niedziela dn. 13.VIII 1939 r. 12.03 Poranek muzyczny 13.00 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego 14.15 Muzyka obiadowa 14 40 „Pan Tadeusz" 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Muzyka 17.15 „Kto odpowie" 17.30 „Podwieczorek z ogródka" 19.00 „Wojna 1914 r." 19.30 Muzyka 20.15 Muzyka taneczna.

Poniedziałek dn. 14. VIII. 1939 r. 12.03 Audycja połudn. 14.45 Aud. dla młodzieży 15.15 Muzyka 16.20 Pieśni 16.45 Kronika naukowa 17.00 Muzyka 18.00 Recital fortepianowy 19.00 Audycja strzelecka 19.30 Przy wieczerzy 20.25 Dla wsi 20.10 Koncert solistów 21.50 Echa mocy i chwały 22.00 Muzyka taneczna.

Wtorek dn. 15 .VIII. 1939 r. 12.03 Poranek muzyczny 13.00 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego 13.15 Muzyka 14.45 Pogadanka 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Muzyka 17.00 Szkic literacki 17.15 Muzyka 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie" 19.00 „Miecz i sława" 19.45 Paderewski gra 21.10 Muzyka taneczna.

Sroda dn. 16 VIII. 1939 r. 12.03 Aud. południowa 14.45 Dla dzieci 15.15 Koncert 15.20 Recital śpiewaczy 16.50 Pogadanka 17.00 Muzyka 18.00 Słynne symfonie 18.50 „Echa mocy i chwały" 19.00 „Śląska pozytywka" 19.30 Przy wieczerzy 20.10 Odczyt wojskowy 20.25 Aud. dla wsi 21.00 Koncert chopinowski 21.40 Nowości literackie 22.00 Muzyka węgierska.

Czwartek dn. 17. VIII. 1939 r. 12.03 Aud. południowa 14.45 Zagadka literacka 15.05 Muzyka 16.20 Utwory fletowe 17.00 Muzyka 18.00 Opowieść o Schubercie 19.00 „Wielkie włóczęgi morskie" 19.20 Przy wieczerzy 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Muzyka dwufortepianowa 21.30 Słuchowisko 22.00 Koncert.

Piątek dn. 18.VIII. 1939 r. 12.03 Aud. połudn. 14.45 Pogadanka 15.00 Koncert 16.20 Recital organowy 16.45 Rozmowa z chorymi 17.00 Muzyka 18.00 Recital śpiewaczy 18.25 Kwartety Beethovena 19.00 Szkic literacki 19.20 Pogadanka 19.30 Przy wieczerzy 20.25 Aud. dla wsi 21.00 Muzyka 22.20 Szkic literacki 22.40 Recital skrzypcowy.

Sobota dn. 19 VIII 1939 r. 12,03 Aud. połudn. 14.45 Dla dzieci 15.15 Muzyka 16.20 Recital fortepianowy 17.00 Muzyka 18.00 Koncert 19.00 Wesoła powieść 19.30 Aud. dla Polaków za granicą 20.00 Melodie ziemi polskiej 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Koncert.

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 14 — 18; 22 — 24. Zaś w niedzielę i święta: 13 — 18; 22 — 1.

STACJE KROTKOFALOWE nadają codziennie od 24.00 do 2.00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3.00.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji pisma: Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 4.30-15

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**, Warszawa, ul. Puławska 4.

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 4. 30-15.